



*„Nieprzyjazd mój do miasta N. odbył się punktualnie.”  
- Wisława Szymborska (Dworzec)*

Kiedyś myślałam, że morze płacze. Tak jak ja, gdy stłukłam kolano albo bolał mnie ząb. Zawsze mówiono mi przecież, że jest słone. Pewnego razu nawet przekonałam się o tym na własnej skórze, a raczej – na własnych ustach. Wystarczyła chwila nieuwagi, a z nadmuchanego rekina wpadłam prosto w falującą taflę. Wtedy nie tylko nałykałam się wody, ale też najadłam się strachu. Tamtego dnia również, na brzegu, znalazłam żółty kryształek, przez który przebiegały promienie słońca. Po tych wszystkich latach nadal pamiętam jego kształt, wielkość, próbuję przypomnieć sobie jego fakturę. Ale nieraz trudno dotknąć wspomnienie. Z dotykiem tym jednak, trącam pewną myśl. Siostry mórz, rzeki... Mówi się o nich, że są słodkie. Czy znaczy to, że ktoś posypał je cukrem?

*„Dziwna planeta i dziwni na niej ci ludzie.  
Ulegają czasowi, ale nie chcą go uznać.  
Mają sposoby, żeby swój sprzeciw wyrazić.  
Robią obrazki jak na przykład ten:”  
- Wisława Szymborska (Ludzie na moście)*

W tej chwili wystukuję litery na klawiaturze, co niekoniecznie uznałabym za przejaw pisania. To może bardziej doganianie uciekających myśli, chwycenie za lejce, poprowadzenie niewidzialnego konia zarośniętą ścieżką pomiędzy srebrzące się nocą kłosa, co szepczą tkliwie przy pocałunkach wiatru. Biały koń z karą grzywą i zeskoczenie z niego, objając się bosymi stopami o mokry piach. I co z tego, że nie potrafię jeździć konno i miałam wtedy na stopach buty?

*„Ludzie wyraźnie przyspieszają kroku,  
bo właśnie z ciemnej chmury  
zaczął deszcz ostro zacinać.”  
- Wisława Szymborska (Ludzie na moście)*

Pogoda raczej wykańczająca, choć czy nie jest to istny paradoks? Pragniemy słońca, a gdy się pojawi (w delikatnie ujmując - ogromie nagromadzenia), marzymy o kropłach deszczu. Odwracając jednak kota (lub tam innego zwierza) ogonem, gdy stoimy na przystanku, a nad nami burzliwa próba przed koncertem Bacha w niebiosach, tęsknimy za każdym najmniejszym i największym promieniem słońca. A gdy tylko się pojawi po całym tym zajściu, najchętniej zhandlowalibyśmy go za pojedyncze krople.

*„Niepojęty przypadek  
jak każdy przypadek.”  
- Wisława Szymborska (W zatrzęsieniu)*

W te wakacje byłam raczej z dala od oceanów. Z morzem przywitałam się jedynie w opowieściach koleżanki z pokoju na obozie, który zresztą przedstawił mi Góry i Pagórki, a jeśli chodzi o wodę:

– Dzień dobry, Górski Strumień.

– Bardzo miło mi Pana poznać. Przyprowadził Pan towarzystwo? No dobrze, w drodze wyjątku znajdzie się miejsce dla Nocnych Burz. Zakwaterowanie? Na pięć dni? No dobrze. Tak, Poronin, Limba. Około piętnastu minut autokarem od Zakopanego. Chyba, że ma Pan prawo jazdy. Nie? No cóż. Może nawet lepiej. Nie umiałabym wytłumaczyć trasy. Moja orientacja w terenie sprowadza się do mojego własnego miasta, a i to stwierdzenie jest nieco wyolbrzymione... W razie czego, proszę udać się do kiosku po mapę. Albo elektronicznie. Nie? Nie posiada Pan telefonu? W takim razie z czego Pan dzwoni? Rozumiem. Budka. Mamy tu jeszcze jakies? Pamiętam, że i u nas kiedyś była. Czy miasto ją pamięta? Proszę powtórzyć. Dobrze, zapisuję: Pan, cztery Nocne Burze i jedna Poranna. Na pewno się Państwu spodoba. Jeśli chodzi o klucze – nie, nie będą potrzebne. W pokoju nr 19 jest uszkodzony zamek. W razie czego proszę mocniej popchnąć ramieniem.

Nie? Nie potrzebują Państwo pokoju?

Moja rozmowa z Górkim Strumieniem zakończyła się w okamgnieniu. Rozłączyłam się, myśląc, że rozmawialiśmy zaledwie kwadrans, a tu co? Jedenaście dni... Aż boję się na myśl o przychodzącym rachunku. Ale trzeba było przecież wracać. Wtedy powitała mnie stara znajoma – Pilica.

A przy niej „ścieżka w postaci ścieżki od zawsze do zawsze.”

„Jak okiem sięgnąć, panuje tu chwila.  
Jedna z tych ziemskich chwil  
proszonych, żeby trwały.”  
-Wisława Szymborska (Chwila)

Widziałam cztery z jej wielu licznych twarzy, podziwiałam cztery najznakomitsze sukienki. *Twarz pierwsza* – najbardziej znana. Rzęsy lekko umalowane przybrzeżnym piaskiem, jasnozielona sukienka u dołu z koronką od najbardziej znanego wśród pajęczych projektantów. Do tego czerwone guziki z najnowszej komarzej kolekcji. Usiadłam wtedy na brzegu, podziwiając jak tańczy. Jak tańczy Pilica. Ważki były również ciekawe całego zdarzenia. Komary bez skrupułów wtykały nos w nieswoje sprawy, pomiędzy tańczących i tych podpierających ścianę, sprawdzając, czy aby na pewno żaden z guziczków nie uległ oderwaniu. W razie zauważenia braku, z chęcią go przyszywały. Nie byłam długo na tym balu. Moja sukienka wirowała z dala od tych nieco uciążliwych twórców, ale wbrew pozorom, właśnie tam najczęściej wracam. Lecz nigdy nie zastaję tego samego.

„Żaden dzień się nie powtórzy,  
nie ma dwóch podobnych nocy,  
dwóch tych samych pocałunków,  
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.”  
-Wisława Szymborska (Nic dwa razy)

*Twarz druga* – nieco zamyślona. Lubiąca błysk flesza, patrząca subiektywnie przez obiektyw. Jej sukienka była mniej zwiewna, ale znacznie bardziej dystygowana. Obszyta muszlami, zdobiona piaskiem w zastępstwie brokatu. Wprosił się tam wiatr, więc nic dziwnego, że prędeży czy później wszystkich wywiało. Wprosiła się również ulewa, więc nic dziwnego także, że wróciłam chwiejnym krokiem do domu, przemoczona do suchej nitki. Wszystkiemu winne chmury.

*Twarz trzecia* – znająca niemal wszystkich wokół, choć niekoniecznie znana przeze mnie. Przedstawiona przypadkiem natłoku zbiegów okoliczności, które poznałam nie tylko z imienia. W jej włosach nenufary, obok most myśli niby wielkich umysłów i wszelakich wyznań. Choć jeśli mam być szczerą, to nie rozumiem. Czy niby to, co zapisane poza sercem, ma być trwalsze? Ta sukienka z pewnością była największym przepychem. Ale... niektórzy lubią przepych, więc może nie mnie oceniać.

„Są tacy, którym to nie wystarcza.  
Słyszają nawet szum deszczu,  
czują chłód kropel na karkach i plecach,  
patrzą na most i ludzi,  
jakby widzieli tam siebie.”  
- Wisława Szymborska (Ludzie na moście)

*Twarz czwarta* – chyba najsmuklejsza wśród tańczących. Nim jednak do niej dotrzemy, zauważymy inne wzniesienie. Szept słyhać tam sporadycznie, gdy wiatr postanawia nieść tajemnice. Rozmowy co jakiś czas, lecz są to rozmowy jeszcze żywych, którzy przebyli podróż wzdłuż metalowych schodów, wiedząc jedynie tyle, że ten skrawek ziemi to cmentarzysko. Kiedyś przyjrzałam się temu miejscu wiosną. Wydawało mi się niezwykle. Wokół kwitły kwiaty, z dala było widać słońce odbijające się w tafli wody. Tym razem poczułam jedynie spokój, widząc jedynie trawę i widok jedynie nieco różniący się od tamtego. Choć wbrew wszelkim pozorom, byłam przecież w tym samym miejscu. Ja jednak byłam inna. I świat już niewczorajszy, więc co dopiero porównywać go do tego z minionych miesięcy. Przyjrzyjmy się jednak czwartej twarzy z bliska. Popatrzmy w oczy. Widać je co jakiś czas otwarte i błyszczące światłami przejeżdżającego pociągu. W innych chwilach zamknięte lub delikatnie zmrużone. Włosy ognistorude, jakby zdobione rdzą. Widać stamtąd więcej, niżby się mogło zdawać. Wystarczy pokonać tylko kilka kamiennych schodków, a za chwilę człowiek czuje się, jakby oglądał rzekę z lotu ptaka. Choć przecież wcale nie leci. I daleko mu do chociażby jaskółki, która zapowie na za kilka dni deszcz. I wtedy zaczynam rozumieć sens rzek. Gdy morza płaczą nad całym smutkiem tego świata, ktoś musi wyrzucić ze siebie słodkie łyż radości.

„Nic szczególnego na pierwszy rzut oka.  
Widać wodę.  
Widać jeden z jej brzegów.  
Widać czółno mozolnie płynące pod prąd.  
Widać nad wodą most i widać ludzi na moście. (...)  
Zatrzymano tu czas.”  
- Wisława Szymborska (*Ludzie na moście*)

Mając w pamięci wszystkie te twarze, zerkam na różę, wpatrując się w okno. W kropelce na jej liściu, dostrzegam drobną łzę. Gdy jednak chcę zapytać, co się stało, odwraca się ode mnie, chcąc zatuszować to, że więdnie. Ja jednak rozumiem. Niebo w noc spadających gwiazd było tak pochmurne, że go nie zobaczyła. Świerszczowa cykada zaś skutecznie zagłuszyła cichy śmiech chłopca o złotych lokach.

„Odwróciłam twarz ku ścianie.  
Róża? Jak wygląda róża?  
Czy to kwiat? A może kamień?”  
- Wisława Szymborska (*Nic dwa razy*)

Wtedy dzwoni telefon.

– Tak? Wakacje? Ależ mamy jeszcze wiele ofert, może zechcą Państwo z jakiejś skorzystać...  
Panie Sierpniu, może małżonka zechciałaby umilić sobie czas gorącymi kamieniami? Mamy też znakomite lodziarnie. I niezwykle smaki. Truskawka, jagoda, czekolada, śmietanka, nawet wybuchowa posypka. Na co tylko Państwo mają ochotę. Pani Lipiec, a może Pani by skłoniła męża na spływ kajakiem...

Przerywają mi w pół zdania i nawet Pilica, która mieszka tu przez cały rok, pomaga im znieść walizkę.

„Czemu ty się, zła godzino,  
z niepotrzebnym mijasz lękiem?  
Jesteś – a więc musisz minąć.  
Miniesz – a więc jest to piękne.”  
- Wisława Szymborska (*Nic dwa razy*)

\* w opowiadaniu wykorzystano fragmenty wierszy Wisławy Szymborskiej